

Łukasz Jasina: Makuszyński nie był niepoprawnym optymistą

Jest w atrakcyjności dzieł Makuszyńskiego coś z „amerykańskości”. Jakiś rozmach, bezpretensjonalność, przygodowość i radość zarazem. Przy okazji – co może warto przypomnieć – to wszystko składa się na świat prostych wartości. A imponderabilia tak szybko się nie zmieniają – mówi Łukasz Jasina w rozmowie z Jakubem Pydą dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Makuszyński. Ciepły komentator rzeczywistości”.

Jakub Pyda (Teologia Polityczna): Kiedy mówię „forma, która mogłaby spopularyzować twórczość Makuszyńskiego”, jakie jest Pana pierwsze skojarzenie?

Dr Łukasz Jasina (filmoznawca, krytyk filmowy, analityk PISM): Dokładnie to samo, co sprawiło, że od drugiej połowie lat 50. twórczość Makuszyńskiego jest nie tylko przystępna, lecz po prostu obecna w polskiej kulturze. Po prostu kino.

Obecny, naprawdę?

Tak. Bo choćby w przeciwieństwie choćby do Teodora Parnickiego – o którym ostatnio mieliśmy okazję rozmawiać – Makuszyński jest doskonałym twórcą filmowych opowieści. Dlatego też, obok między innymi historii Tadeusza

Dołęgi-Mostowicza, jego dzieła tak dobrze dają przełożyć na język filmu. Od lat 50. regularnie, przez wszystkie dekady ukazują się kolejne ekranizacje. Polski widz ani Makuszyńskiego nie zapomniał, ani nie wyparł.

Nie da się jednak ukryć, że powieści Makuszyńskiego się zestarzały. Niezbyt wartka akcja, rozbudowane opisy i dialogi. To nie problem?

Nie sędzę. Język filmowy polega na urozmaiceniu oryginalnego tekstu, nie zaś na bezpośredniej ingerencji w jego logikę. Czasem wszystko może odmienić pojedynczy gest aktora lub jedno ujęcie kamery. Wystarczy popatrzeć na różnice między adaptacjami *Awantury o Basię* z roku 1959 i drugiej połowy lat 90. Zasadnicza treść nie uległa zmianie, ale przecież to dwie różne realizacje tego samego tematu.

Czyli Makuszyński – aby użyć nieśmiertelnego *bon motu* – nasz współczesny?

Trochę tak. Na pewno w kontekście realizacji, sposobu opowiadania. Inaczej ma się to w sferze wartości – zwyczajów i wyborów życia młodzieżowego. Te oczywiście dynamicznie się zmieniają i naiwnie byłoby sądzić, że cokolwiek da się tu ot tak zmienić.

Potrzeby odbiorców... to wyzwanie stojące przed każdym artystą.

Co ciekawe – z wybitnymi artystami jest właśnie tak, ich dzieła łatwo poddają się przekładowi na współczesne problemy. Z Makuszyńskim jest inaczej. Mam wrażenie, że jego trzeba zagrać w kostiumie historycznym.

Co zatem sprawia, że *Szatana z siódmej klasy* i innych jego utworów nie nadgryza zęb czasu?

Mógłby ktoś powiedzieć, że powód jest banalnie prosty. To po prostu dobra, interesująca twórczość. Jest w tej atrakcyjności dzieł Makuszyńskiego coś z „amerykańskości”. Jakiś rozmach, bezpretensjonalność, przygodowość i radość zarazem. Przy okazji – co może warto przypomnieć – to wszystko składa się na świat prostych wartości. A imponderabilia tak szybko się nie zmieniają.

O jakich wartościach pan myśli?

O tych zupełnie prostych, a przez to najbardziej autentycznych i życiowych. O przyjaźni, poszukiwaniu miłości, odnajdowaniu szczęścia. Czy nie jest tak, że chcielibyśmy, aby istniały takie rodziny jak w *Awanturze o Basię*? Albo tacy ludzie jak bohaterowie *Szatana z siódmej klasy* czy *Panny z mokrą głową*. Współczesne książki dla najmłodszych pragną opowiedzieć to samo.

Nie bez powodu Makuszyńskiego nazywa się ojcem literatury młodzieżowej. Ale może jest tak, że międzywojenna atmosfera wolności, w której tworzył, jakoś odpowiada dwudziestopierwszowiecznej aurze?

I tak, i nie. Takie zestawienie mogłoby sugerować, że Makuszyński był jakimś niepoprawnym optymistą. A jego wizja Polski z okresu dwudziestolecia unika tego wszystkiego, czego w narracji o II RP mamy nadmiar. Międzywojnie według Makuszyńskiego nie jest ani nazbyt patetyczne, ani wyidealizowane.

Co więc jest w II RP Makuszyńskiego tak magnetycznego?

To, że ten historyczny kostium jest już współcześnie nieznany, a przez to obcy. A skoro obcy, to tajemniczy i – wreszcie – interesujący. Czasy świetności Makuszyńskiego są paradoksalnie bliskie i dalekie.

Dlaczego?

Ponieważ spotykamy bohaterów, którzy choć mówią w tym samym języku i mają podobne imiona, żyją w całkiem innym świecie. Obecnie nikt nie pamięta już właściwie dwudziestolecia. Kto wie, być może za sprawą Makuszyńskiego młodzi zechcą odkryć na własną rękę tamtą epokę?

Na koniec ocena. Czy Polska kultura ma jakieś zaniedbania względem Makuszyńskiego?

W świetle tego wszystkiego, co w polskiej kulturze ostatnich 60 lat wydarzyło się dobrego dla Makuszyńskiego, wypominanie zaniedbań byłoby na wyrost. Zamiast wydawania surowej krytyki – cieszymy się. Tym, że Makuszyński – mimo że umierał w samotności i poczuciu niepamięci – jako jeden z nielicznych nie znalazł się poza marginesem. Dzięki licznym ekranizacjom jest stale obecny w naszej kulturze popularnej. Nigdy go nie wyrzuciliśmy.

Go..., czyli?

Nie bójmy się powiedzieć – ojca literatury dziecięcej i młodzieżowej. Bez niego nie byłoby ani „Tomków” Alfreda Szklarskiego, ani kina Marii Kaniewskiej... Tak wielu tekstów dla dzieci nie byłoby, gdyby nie Makuszyński. Oczywiście, jak tu nas, dla jednych był strasznym endekiem, dla innych religiantem, dla jeszcze innych zaś – pisarzem przesadnie lewicowym. A kim był tak naprawdę? Może po prostu stwierdźmy: dobrym twórcą. I na tym poprzestańmy.

Z dr. Łukaszem Jasińą rozmawiał Jakub Pyda.